Nr. 20. W Tarnowie, 20-go grudnia 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20 go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 K. Półrocznie 4 K. 60 h.
Zagranicą 10 K. „ 5 „ 20 „
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5-go stycznia lub od 5-go czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Co Kościołowi do nauki przedmiotów świeckich w szkole?

(Dok). Weźmy na uwagę inny fakt. Darwin zauważył, że przez krzyżowanie odpowiednie można otrzymywać osobniki odmienne od rodziców. Rzecz ta była dawno przed Darwinem znana hodowcom zwierząt i ogrodnikom. Tymczasem jak jabłko spadające z drzewa miało naprowadzić Newtona na zajęcie się zbadaniem prawa ciężkości, tak Darwinowi posłużył fakt, że można sztuczną drogą otrzymywać odmiany zwierząt i roślin, do wniosku nader doniosłego, że przez dobór płciowy i dziedziczność otrzymywać można nie tylko odmiany w obrębie danego gatunku, lecz całkiem nowe gatunki. Jeżeli atoli pod wpływem doboru płciowego, dziedziczności, a przedewszystkiem walki o byt można otrzymywać nowe gatunki, to nie tylko mielibyśmy wyjaśnione pytanie, skąd pochodzą liczne gatunki zwierząt i roślin, ale nadto wnioskując retrospektywnie dojść można do tej konkluzyi, że świat jestestw żywych powstał drogą różniczkowania się jakiejś komórki pierwotnej, która ongi pod wpływem odmiennych warunków fizycznych powstała z materyi nieorganicznej. W ten sposób możnaby wyjaśnić także i pochodzenie człowieka. Wszak kształty jego oraz budowa anatomiczna jest niezmiernie zbliżona do budowy niektórych gatun-

ków małpich; można w tym względzie posuwać analogię bardzo daleko. Wystarczy tylko przyjąć, że jakiś Pithek-anthropos, jakiś Hylobates agilis spróbował trzymać się prosto, przez co modulacya i artykulacya głosu stawała się doskonalszą, a zjawienie się mowy właściwej jest momentem dziejowym przedzierzgnięcia się małpozwierza w człowieka, początkiem rodu ludzkiego. Obejdzie się więc i w tym wypadku bez opowieści biblijnych o lepieniu człowieka z mułu ziemskiego przez Boga i o wlewaniu w ten muł tchu żywota.

Inaczej postąpi wobec faktu, zauważonego przez Darwina, człowiek, dla którego prawda jest milsza nad oklaski nietrwałe tłumów. Zada on sobie to pytanie, czy drogą krzyżowania ras można otrzymywać tylko odmiany w obrębie danego gatunku, czy też rzeczywiście nowe gatunki, a w tym celu badać będzie sumiennie, czy osobnik, z krzyżowania ras pochodzący, ma cechy odrębne od cech rodziców swoich, czy też te cechy przypominają cechy rodzicielskie; przekona się on niezbicie, że drogą samego krzyżowania ras nie można otrzymać stałych nowych gatunków. W dalszym ciągu zbada on, jak daleko sięga walka o byt, czy naprawdę przyczynia się ona do wytworzenia nowych narządów w organizmie, na walkę skazanym; fakta liczne mu pokażą, że chociaż istnieje w przyrodzie walka o byt, że nawet źleby było, gdyby wobec płodności zwierząt tej walki nie było, to jednak nie jest ona tak powszechną, jak głoszą zwolennicy ewolucyi bezgranicznej, ani też nie przyczynia się ona do powstawania nowych gatunków. Wszak mnóstwo zwierząt, przewybornie do walki życiowej przygotowanych, jak pterodaktyle, dinornisy, ichtyosaury itd, wyginęło, a mimo to istnieje wiele gatunków podlejszych, choć ewolucya odbywała się w ciągu tysięcy lat. Niemniej dziedziczność jakoteż wpływy zewnętrzne środowiska nie są czynnikami takimi, iżby miały pociągać za sobą zmiany istotne w osobnikach królestwa zwierzęcego i roślinnego. Badacz sumienny sięgnie do danych paleontologii, archeologii, embryologii, aby w ich świetle zbadać wartość szumnych praw Haecklowskich: ontogenezy i philogenezy; znajdzie on tam dość materyału, aby dowieść, że Haeckel wojuje wyrazami tam, gdzie trzeba faktów na poparcie twierdzeń. Przechodząc do pytania o pochodzenie człowieka, wykaże badacz sumienny, iż w budowie anatomicznej człowieka, a najwyżej rozwiniętych małp, nie sama tylko analogia istnieje, ale że mnóstwo jest różnic, i to tak charakterystycznych, że nie pozwolą one na to, aby człowieka poczytywać tylko za najwyżej

rozwinięte zwierzę kręgowe, którego protoplasta jest małpą. Wsparty na analizie stosunku mowy do myślenia, będzie mógł badacz udowodnić niezbicie, że nie mowa stworzyła myślenie, lecz na odwrót, że myślenie wyprzedza i tworzy mowę.

W biologii znów można napotkać fakty, które nie tylko badacza zawodowego obchodzą. Przedewszystkiem skąd się wzięło życie na naszym planecie? Dla materyalizmu i ateizmu samorodztwo jest dogmatem prawie niezbędnym; podług tych systemów niemasz materyi żywej i martwej, ale istnieje tylko jedna materya, w której życie pulsuje raz słabiej, raz mocniej, intenzywniej. Badacz sumienny, jak Pasteur, spróbuje rozwiązać kwestyę samorodztwa zasadniczo, odwoła się do doświadczenia; wiadomo, że przemówiło ono przeciwko samorodztwu. Przypuszczenie Helmholtza i Thomsona, że życie na ziemi zawdzięcza swój początek spermatozoom, które z jakiegoś planety przez meteoryty dostały się na ziemię, nie rozwiązuje pytania, skąd wogóle wzięło się życie, tylko je nieco dalej spycha, bo skąd na owym planecie wzięły się zarodki życia? Badacz więc sumienny, jeżeli nie zechce przemówić na korzyść kreacyanizmu, oświadczy przynajmniej lojalnie, że dotąd nie udało się zrobić żywej komórki, a nie będzie coûte que coûte udowadniał, że życie powstało na ziemi wskutek tego, iż nad nią świeciły ongi promienie ultrafioletowe, a atmosfera była przepełniona kwasem węglowym. Oto znów inne pytanie: czy życie w obecnie żyjących jestestwach jest wynikiem tylko procesu chemicznego pierwiastków, przez organizm przyswojonych, czy przeciwnie ma ono swoją ideę przewodnią? Czy życie mamy pojmować mechanistycznie, czy witalistycznie? Biolog z obozu materyalistycznego znajdzie argumenty, które mu każą podporządkować życie prawom mechaniki; kto inny wykaże, że czy w roślinie, czy w zwierzęciu rzeczą główną jest plan wsobny, idea gatunkowa, która sprawi, że jedna komórka będzie się rozwijała w różę, inna w dęba, a czynniki materyalne będą współpracowały w urzeczywistnieniu tego planu głównego. A czy regeneracya części uszkodzonych odbywa się w świecie minerałów tak samo, jak u roślin lub u zwierząt? Czy komórki zarodkowe we wszystkich jestestwach żywych czy są takie same? Czy krystalizacya a powstanie komórek żywych i tworzenie się organizmu odbywają się tym samym sposobem? Na te pytania inaczej może odpowiedzieć badacz, przystępujący do rzeczy ze zamiarem z góry powziętym co do kierunku odpowiedzi, a inaczej ten, który we

faktach obserwowanych to tylko widzi, co się w nich widzieć daje, a nie to, co chce zobaczyć.

Przy wykładzie psychologii jest szczególnie podatne pole do zwalczania dogmatów chrześcijańskich o duszy duchowej, nieśmiertelnej i wolną wolą obdarzonej. Psycholog niewierzący zwróci w tym celu uwagę ucznia na zręczność niezrównaną niektórych zwierząt, na ich zmyślność wielką, na celowość zdumiewającą ich czynności — i przeciwstawi tym faktom nieporadność niemowlęcia ludzkiego. Wykaże on dalej, że to, co miało być przywilejem człowieka, mianowicie myślenie, znajduje się także u zwierząt; wszak zwierzęta muszą posiadać wyobrażenie różnych przedmiotów, n. p. pies wyobrażenie swego pana, koń stajni, do której powraca, wyżeł wyobrażenie zająca, za którym tropi i t. d.; tam znów, gdzie są wyobrażenia, może nastąpić ich kojarzenie, a wiele czynności zwierząt może uchodzić za wynik wnioskowania, n. p. zamurowywanie wróbli przez jaskółki w gniazdach jaskółczych, do których się wdarły. Myślenie więc człowieka nie różniłoby się w tym razie zasadniczo, co do natury, od takichże objawów psychicznych u zwierząt, tylko co do stopnia i rozmiarów. Wprawdzie zwierzęta nie posiadają mowy członkowanej, jak ją ma człowiek; atoli dla ich celów wystarczają im w zupełności krzyki im właściwe, na których się doskonale znają i zapomocą nich ze sobą się porozumiewają. Można również i to wykazać, że objawom psychicznym towarzyszą jako równoważnik objawy fizyologiczne, wobec czego objawy psychiczne mogą uchodzić za pendant konieczny objawów fizyologicznych, niejako za ich stronę wewnętrzną w myśl teoryi paralelizmu psychofizycznego, tak bardzo dzisiaj rozpowszechnionej. Stąd już krok tylko do zawyrokowania, że to, co my mamy za duszę duchową, to w gruncie rzeczy jest tylko sumą aktów naszej świadomości, to tylko ich nazwa zbiorowa. Rozumie się zaś samo przez się, że wobec takich poglądów nie mogłoby być mowy o istnieniu duszy poza ciałem, przepadłaby jej nieśmiertelność. Wolność woli można obalać zapomocą silnych argumentów, wśród których prym dzierżą te argumenty, jakimi się posługują determiniści.

Jakżeż inaczej przedstawi psycholog objektywne objawy psychiczne człowieka! Nie potrzebuje on taić, że mens sana in corpore sano, że objawom psychicznym towarzyszą procesy fizyologiczne, ale wykaże, że te ostatnie nie są przyczyną sprawczą tamtych, tylko ich warunkiem ze względu na jedność natury człowieka, który nie jest ani samem ciałem, ani duchem

szczerym, ale ciałem ożywionem przez duszę duchową. Tę cechę duszy ludzkiej będzie on mógł udowodnić przez analizę dokładniejszą myślenia i chcenia; w tym celu uzasadni różnicę istotną, co do natury, między wyobrażeniem, które jest odbiciem przedmiotu konkretnego, indywidualnego, a pojęciem, którego treść jest ogólna; pokaże, że co innego sąd logiczny, a co innego kojarzenie się spontaniczne wyobrażeń, co innego wnioskowanie podług prawideł logiki, a co innego czyn konkretny, spełniony pod wpływem odnowy wyobrażeń nabytych, pod wpływem doświadczenia, tresury lub instyktu; co do instyktu określi on dokładnie jego granice, wykaże jego różnice z czynnościami, spełnianemi pod wpływem refleksyi myślnej; powie on, że pojęcia te same inaczej bywają wyrażane przez Anglika, inaczej przez Polaka, czyli że człowiek nie musi wprzódy pomyśleć wyrazu, nim myśl pocznie, że związek między myślą a wyrazem jest dowolny; obali on zarzuty determinizmu przeciwko wolnej woli i odpowiednimi argumentami wykaże, że wolność wyboru nie jest tylko złudzeniem dla człowieka, wykaże różnicę między świadomością a samowiedzą i t. d. i t. d.

W podobny sposób może się mieć sprawa co do wielu innych dziedzin pracy umysłowej człowieka. Na rozwój stosunków ekonomicznych patrzy Marksista przez pryzmat kategoryi Heglowskich i uzna dany etap rozwoju za konieczny; ktoś inny weźmie oprócz czynników materyalnych postępu ekonomicznego także i wolę ludzką w rachubę jako czynnik, modyfikujący dzieje postępu, a wówczas i rezultat jego zapatrywania na etapy rozwoju ukaże się w innem świetle, aniżeli u Marksa.

We filozofii religii można wychodzić z najrozmaitszych założeń, a odpowiednio do tego uformować sobie można poglądy na naturę religii chrześcijańskiej. O samej filozofii nawet wspominać nie warto, żyje ona bowiem, jak to słusznie podniósł Schopenhauer, walką, ścieraniem się opinii.

Tu jednak może ktoś zarzucić: ależ to sofistyka widoczna, skoro o każdej rzeczy można mówić tak lub owak, a przecież prawda może być tylko jedna! Co gorsza, według wywodu powyższego należałoby się mówić o astronomii katolickiej tak, jak się mówi o dogmatyce katolickiej lub etyce; każde wyznanie religijne miałoby swoją fizykę i swoją antropologię.

W odpowiedzi na ten zarzut trzeba sobie przypomnieć, co psychologia mówi o stosunku woli człowieka do jego rozumu. Przedmiotem rozumu jest prawda; za nią on tęskni, jej szuka i w niej dopiero znajduje swe uspokojenie; przedmiotem zaś,

ku któremu zmierza wola, jest dobro jakieś rzeczywiste lub pozorne. Otóż tam, gdzie rozum znajduje się w swym żywiole, tam, gdzie widzi prawdę jasno, niezbicie, w świetle jej oczywistości, tam wola nie ma nic, że się tak wyrażę, do gadania rozumowi, nie może go skłonić, aby przyznał jakiemuś podmiototowi cechę, o której rozum jest przekonany, że ona temu podmiotowi nie przysługuje; wola nie wymoże na rozumie, aby uznał za prawdę, iż 2×2 jest 5, a nie 4, lub żeby nazwał czarnem, co on widzi jako białe. Tam jednak, gdzie rozum nie widzi, iżby danemu podmiotowi trzeba było przyznać tylko to orzeczenie a nie inne, tam, gdzie jest otwarte pole dla mniemań, może go wola dla rozmaitych jej pobudek skłonić do tego, aby się zgodził na związek podmiotu z orzeczeniem taki, jaki jej dogadza. Nie ulega przecież wątpliwości, że wola może skierować umysł, aby się zajmował raczej studyum nauk przyrodniczych aniżeli lingwistyką lub historyą, a tak samo może go skłonić, aby się oświadczył raczej za poglądem teistycznym na świat aniżeli za ateistycznym, lub na odwrót, skoro idea Boga nie jest nam wrodzona, ani też Bóg nie objawia się w ten sposób, iżby Go bezwzględnie nie można było nie uznać. Gdzie więc fakt jakiś posiada swoją logikę, swoją oczywistość, nie może wola skłonić rozumu, aby nie wysnuwał z niego tych konsekwencyi, które wysnute być muszą bez względu na to, kto tym faktem się zajmie. Jeżeli atoli fakt jakiś jest tego rodzaju, że sam z siebie nic nie mówi, jeżeli rozum może go oświecać z różnych stron, to fakt, rozmaicie oświetlany, rozmaicie się będzie przedstawiał, i stać się może albo cegiełką w budowie wzniosłej, której szczyt sięga pod stopy niebios, ku Bogu, albo będzie kamykiem, którym niedowiarek ciśnie w obóz ludzi wierzących. We fakcie, iż niektóre gatunki ryb składają po 100.000 sztuk ikry, darwinista dostrzeże naoczny dowód dysteleologii w świecie panującej — zwolennik zaś poglądu teleologicznego będzie podziwiał zapobiegliwość przyrody, aby zapomocą takiego środka zapewnić istnienie danemu gatunkowi, boć większe jest prawdopodobieństwo, że ze 100.000 sztuk ikry ocaleje jakiś osobnik, aniżeli tylko z 20 sztuk lub stu sztuk. Bezwątpienia, prawda jest jedna, ale niestety nie zawsze i nie zaraz możemy ją dojrzeć. Nauka z istoty swej nie jest ani katolicką, ani protestancką, i nie służy bezpośrednio celom religii, ale ze względu na to, że ją uprawiają ludzie, należący do jakiegoś wyznania religijnego lub też ateistycznie usposobieni, i ze względu na to, że nie wszystkie jej części posiadają stopień pewności i oczy-

wistości logicznej zajdzie nieraz wypadek, że na dany fakt lub ich grupę inaczej się będzie zapatrywał człowiek wierzący, a inaczej niedowiarek. Wobec takiego stanu rzeczy Kościół, któremu chodzić musi o to, aby jego dzieci nie sprowadzano na manowce błędu, ma prawo i obowiązek czuwania nad tem, w jaki sposób bywa w szkołach podawana nauka w przedmiotach świeckich, iżby w umysłach dzieci nie podkopywano tego, co im Kościół podał za prawdę do wierzenia.

Ks. Dr. Fr. Gabryl.

Kartka z dziedziny okkultyzmu.

(O stolikach wirujących).

(Dok). Wszystkie mowy w tym wygłoszone lub przynajmniej spisane są tonie, kaznodziejskim, pełnym uczucia a nawet egzaltacyi. Wszystkie spisane, a więc znów i wygłoszone są w stylu niezgrabnym, archaicznym. Nowego nic w nich niema. Ani z dziedziny religijnej nic nowego nie wygłaszają, ani z medycyny żadnych nieużywanych jeszcze środków leczniczych nie przepisują. Jak pod względem religijnym nie wychodzą poza horyzont myśli i uczuć ludzi inteligentnych, a wierzących i Boga gorąco miłujących, tak co do środków leczniczych nie rozszerzają wiadomości medycznych lub aptekarskich, owszem, tyle ich podają, ile wiedziały dawne szlachcianki na wsi i ile ziół miały w swej wiejskiej szafce aptecznej. Co uderza w nich, to ta żywa wiara w życie pozagrobowe, w łączność zmarłych osób z Bogiem i światem, to gorące nabożeństwo do Matki Bożej, to przejęcie się prawdami religijnemi, zwłaszcza dziełem Odkupienia, to silne przekonanie o konieczności życia z wiary i według przykazań Bożych, ten w końcu pietyzm i miłość delikatna dzieci konsultujących do swego ojca.

Ale nie o to nam chodzi, nie o charakterystykę stylu lub krytykę treści rozmów — nas trapi pytanie, kto mówi? Ojciec do dzieci, czy zimne prawo ideo-motoryczne? Jeżeli podniosłem charakterystyczne cechy stylu i treści, uczyniłem to w tym celu, aby właśnie wykazać, że tłómaczenie genezy ruchu stolików i mów, mimo ich rozciągłości, przez prawo ideo-motoryczne w tych mowach znajdzie swe potwierdzenie i wyjaśnienie.

Rozglądnijmy się w sytuacyi. Z treści mów można poznać, że w dworku szlacheckim żyła staropolska rodzina, składająca

się z rodziców i kilkorga dorosłych dzieci, z których jedno (syn czy córka) także już żyło w małżeństwie. Rodzina ta była na wskroś religijna i bardzo się miłująca, dusze ich nie były skołatane wątpliwościami, lub życiem niemoralnem. Spokojnie im płynęło życie, mijał dzień za dniem. Wtem śmierć nielitosna i nieubłagana wpada do szczęśliwego zakątka i wyrywa głowę domu z tego harmonijnego kółka. Co robią pozostali w takich warunkach? Myślą często o zmarłym ojcu, wspominają go w rozmowach, bo dusze ich do głębi wstrząśnięte jego śmiercią, ale że wierzą, modlą się za niego w domu i w kościele, a ta modlitwa i wspomnienia zmarłego przywodzą im na pamięć prawdy religijne o Bogu, Matce Najśw., o życiu poczciwem, o losie pozagrobowym itp. Dlaczego tego rodzaju wstrząśnienia przywodzą ludziom na pamięć prawdy religijne? Dwa widzę powody tego objawu. Pierwszy to ten, że gdy chodzi o osobę zmarłą, a więc o życie jej pozagrobowe, to przewodnikiem w tym świecie — i najlepszym i najpewniejszym i najpospolitszym — jest religia; ona nam więcej o tem życiu opowiedziała, niż filozofia i nauki przyrodnicze. Wszak oczyma wiary sięgamy daleko poza horyzont wiedzy, opartej na doświadczeniu i rozumowaniu Prawdy wiary i oświetlają nam te krainy tajemnicze i równocześnie są nićmi, łączącemi nas z niemi i ich mieszkańcami. Nic więc dziwnego, że myśląc o losie osób zmarłych, wpadamy na arenę religii i myślimy o nich przez prawdy wiary i w oświetleniu wiary. Drugi powód widzę w tem zjawisku, że wszelkie wstrząśnienia silniejsze, jakby siłą fizyczną zawsze poruszają nasze idee i uczucia religijne — bo te są najgłębsze ze wszystkich i podstawowe — wszelka więc fala uczuć, gdy dochodzi do dna duszy ludzkiej, o nie uderzyć musi. — Dusza jest jak morze; słaby wietrzyk faluje wierzchnią warstwę zwierciadła — burza świdruje falami aż do dna i o najniższe pokłady odbija się. Dusza, to jak naczynie z wodą — silne wstrząśnienie i osad poruszy. Czy będziemy badali psychologię wypadków i uczuć radosnych czy smutnych, dojdziemy zawsze do tego spostrzeżenia.

Odwrotnie znów wiara silna tej rodziny także była powodem, że o zmarłym często myślano ze stanowiska religijnego. Religia bowiem chrześcijanina, to nie jest jakiś system filozoficzny, abstrakcyjny. Chrystus Pan, to nie Hegel, wyprowadzający wszystko z jaźni, ani Kartezyusz, wysnuwający światopogląd z „cogito ergo sum". Chrystus P., to „słowo żywota", to „droga, prawda i żywot", religia Jego jest na wskroś praktyczna. Ona,

gdy mówi człowiekowi o Bogu, to równocześnie rozkazuje Go czcić i do Niego się modlić, gdy wskazuje człowiekowi innych ludzi, to znów tak, że równocześnie rozkazuje ich kochać, gdy w nauczaniu lub przez obrzędy mówi o życiu pozagrobowem, to każe duszom pomagać, a najwięcej i najprędzej osobom nam najbliższym.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że wskutek śmierci ojca religijne uczucia i idee tej rodziny bardzo się ożywiły, a że ludzie ci byli wyznawcami nie religii jakiejś nieokreślonej, lecz katolickiej, przeto te dogmaty wiary katol. nabrały u nich większego życia i w duszy i w praktyce. Myślano często o P. Bogu i nauce Kościoła, często też myślano o zmarłym i modlono się za jego duszę.

Wyobraźmy sobie teraz rozpowszechniające się w tym czasie praktyki ze stolikami. Wszystkich w osłupienie wprawiało czy to stukanie, czy pisanie nogą, czy wskazywanie liter w opisanem abecadle. Uważano je za pomost, łączący nas ze światem drugim, bano się, czy przypadkiem szatan nie mówi przez nie. Zastrzegano się przed łącznością z szatanem przez wyznanie wiary w Trójcę św., modlitwą — inni nic sobie i z szatana nie robili. Jeżeli od szatana nie chciano przyjąć wiadomości, to przypuszczano wyższe duchy, albo aniołów, albo przynajmniej dusze zmarłych osób.

Otóż z takim stolikiem ktoś przyjechał do naszego dworku i pokazał, jak on wiruje i jakim jest środkiem komunikacyjnym ze światem pozagrobowym. Ulegając ogólnemu zwyczajowi, nasza rodzina dała się namówić do posiedzenia i oczekiwała odpowiedzi od duchów. Zapytajmy się, jaki duch najpierw im przyszedł na myśl? Czyż można wątpić, aby przy stoliku o innym myślano, jak o ojcu rodziny?

Czyż mógł według pojęcia całej rodziny ktoś życzliwszym być dla niej, a więc i prawdomowniejszym? Widzimy więc w tem częstem ukazywaniu się ojca nic innego, jak echo częstego myślenia rodziny o nim, głębokiego wyrycia się pamięci jego w sercach i umyśle rodziny. Czyli widzimy w tem potwierdzenie prawa ideo-motorycznego.

Pójdźmy dalej i zastanówmy się, co ten ojciec miał do powiedzenia dzieciom.

Czyż według tego, cośmy wyżej powiedzieli o łączności wstrząśnień duszy z ideami i uczuciami religijnemi i o praktyczności religii chrześcijańskiej, możebnem jest, aby przy naprężeniu umysłu, oderwaniu uwagi od innych przedmiotów i myśli,

a skupianiu silnem w kierunku życia pozagrobowego i ojca — czy mówię, możebnem jest, aby w tych warunkach nie wypłynęły na wierzch i nie wzięły przewagi nad innemi myślami idee i uczucia religijne? Odpowiedź tylko twierdząca może liczyć na prawa logiki i psychologii. W takim razie, gdy ci ludzie trzymali ręce na stoliku, to tłoczyły się im wszystkie myśli religijne, które tkwiły w sercach ich i powstały czy to z okazyi kazań, czy rozmyślań, czy rozmów, czy w końcu wskutek nauki w szkole życia — wszystkie one kojarzyły się z myślą o ojcu i one wprawiały w ruch nerwy, te zaś kierowały muszkułami palców i stolik je wyrażał w sposób umówiony — potwierdzając prawo ideo-motoryczne. Ojciec ten nie mógł inaczej wystąpić, jak prawiący kazania, chyba, że się go o co innego pytano. Dlatego też czytaliśmy w rozmowie wyżej przytoczonej, że im się dłużej i goręcej modlono przed posiedzeniem przy stoliku, tem dłuższą była mowa. Jest to jasne, bo im silniej te osoby modlitwą rozbudziły uczucia religijne i ożywiły idee religijne, tem te idee i uczucia dokładniej i wyraźniej przez ruchy nerwów i stolika wyrażały się. Tak samo rzecz się ma z lekami przepisywanymi — nie są one nowe, nieznane, lecz takie, jakie konsultujący mieli w pamięci zapisane.

Tak więc siebie samego słucha, kto stolika słucha, własne myśli czyta, kto stolika pyta. Że to jest dziwnem, a im mowa dłuższa, tem dziwniejszem, to pewna, ale naturalnem. Kartezyańskie „cogito ergo sum" trzeba zamienić na „cogito ergo moveo". Dziwną jest barwność tęczy, ukazującej się nad naszemi niwami, dziwną jest siła pary wodnej, unoszącej sznur wozów ciężarowych na liniach żelaznych, dziwną siła iskry elektrycznej, moje myśli przerzucającej o tysiące kilometrów — dziwnych jest jeszcze wiele zjawisk, ale choć dziwne, są one naturalne.

Ks. Dr. Karol Szczeklik.

WIARA MODERNISTÓW.

(C. d. encykliki: „Pascendi dominici grecis).

b). *Wiara i nauka.* Wywody dotychczasowe pozwalają poznać należycie, jaki stosunek upatrują moderniści między wiarą a nauką, przyczem pod mianem nauki rozumią historyę.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że według modernistów przedmiot wiary jest całkiem różny i odrębny od przedmiotu

nauki. Wiara odnosi się tylko do rzeczy, które nauka uważa za niepoznawalne. Obydwie zatem mają odmienne zadania: nauka zajmuje się zjawiskami, przy których niema miejsca na wiarę; wiara przeciwnie zajmuje się rzeczami Boskiemi, o których nauka nic zgoła nie wie. Wynika stąd, że między wiarą i nauką nie może być nigdy starcia; skoro bowiem każda z nich poprzestaje na polu sobie właściwem, nie mogą się wzajemnie zderzyć, a więc nie mogą sobie przeczyć.

Gdyby ktoś zarzucił, że zdarzają się w świecie widzialnym rzeczy, które wkraczają w dziedzinę wiary, jak np. życie ludzkie Chrystusa Pana — zaprzeczą. Chociaż bowiem te rzeczy zalicza się do zjawisk zmysłowych, to jednak, o ile przepojone są życiem wiary i przez wiarę w sposób wspomniany przetworzone i odmienione zostały, wyjęte są ze świata widzialnego, a przeniesione do dziedziny Bóstwa. Na zapytanie więc: czy Chrystus P. działał cuda prawdziwe, czy prawdziwie przepowiadał rzeczy przyszłe, czy istotnie zmartwychwstał i czy wstąpił do nieba — nauka agnostyczna odpowie przecząco, wiara twierdząco, a mimo to sprzeczności między nimi nie będzie. Zaprzeczy bowiem filozof jako filozof, przemawiający do filozofów, mianowicie rozważający Chrystusa P. jedynie pod względem Jego rzeczywistości dziejowej; potwierdzi zaś wierzący jako wierzący, przemawiający do wierzących, rozważając żywot Chrystusa Pana, jak on powtarza się i żyje na nowo wskutek wiary i w wierze.

Myliłby się wszakże bardzo, ktoby sądził na tej podstawie, że wiara i nauka żadną miarą nie podlegają sobie wzajemnie. Można to zaiste i naprawdę twierdzić o nauce, ale nigdy o wierze, bo o wierze powiedzieć trzeba, że nie z jednego lecz z trzech powodów podlega nauce. Przedewszystkiem trzeba mieć na uwadze, że w każdym fakcie religijnym — pominąwszy rzeczywistość Bóstwa i doświadczenia, jakie o tem ma wierzący — wszystko inne, a zwłaszcza formuły religijne, nie przekraczają wcale zakresu zjawisk i dlatego należą do dziedziny nauki. Wolno wprawdzie wierzącemu, gdy zechce, ujść ze świata; dopóki jednak żyje w świecie, nie może chcąc niechcąc ujść przed prawami, badaniami i sądami nauki i historyi.

Powtóre, jakkolwiek powiedziano, że Bóg jest przedmiotem samej tylko wiary, to można to uznać jedynie co do rzeczywistości Bóstwa, a nie co do idei Boga. Idea Boga zależna jest od nauki, która filozofując logicznie, dosięga wszelkiego bytu absolutnego i idealnego. Filozofia zatem, czyli nauka poznawania, ma prawo normować rozwój idei Boga i ewentualne naleciałości

zewnętrzne w niej poprawiać. Stąd wyrażenie modernistów, że rozwój religijny musi się zgadzać z rozwojem moralnym i umysłowym, to znaczy: musi im podlegać, jak twierdzi mąż, którego za mistrza swego uważają.

Wreszcie człowiek nie znosi w sobie dwoistości i dlatego z wewnętrznej konieczności wierzący, zmuszony będzie wiarę sharmonizować z nauką, tak, iżby wiara nie zbaczała od idei ogólnej, jaką nauka podaje o wszechświecie.

Wynika stąd, że nauka jest całkiem niezależną od wiary, wiara zaś natomiast — pomimo frazesów o jej odrębności — podlega nauce.

Wszystko to sprzeciwia się wyraźnie orzeczeniom Piusa IX., który naucza: „Filozofia ma we wszystkiem, co dotyczy religii, nie rozkazywać, lecz usługiwać, nie przepisywać, w co należy wierzyć, lecz prawdy wiary przyjmować z uległością rozumną, nie rozstrzygać głębokości tajemnic Bożych, lecz szanować je z pobożnością i pokorą“. (Breve do biskupa wrocł. 15. czerwca 1857 r.). Moderniści odrzucają całkiem ten porządek; można też zastósować do nich, co Grzegorz IX. pisał o niektórych teologach swego czasu: „Niektórzy z was, nadęci duchem pychy niby pęcherze, silą się zapomocą nowinek świeckich przesunąć granice, przez Ojców ustalone — wykład Pisma św. naginając do doktryn filozofów racyonalistycznych, celem przechwalania się nauką, a nie ku pożytkowi jakowemuś słuchaczy. Złudzeni przeróżnemi i obcemi teoryami, z głowy czynią ogon i zmuszają królową do posługiwania służebnicy“ (List do paryskich prof. teologii 7. lipca 1822).

Jeszcze jaśniej zobaczy to każdy, kto się przyjrzy postępowaniu modernistów, zastósowanemu ściśle do ich teoryi. Wiele ich pism i mów wydają się sprzecznemi, wskutek czego mógłby ich ktoś uważać za niezdecydowanych i chwiejnych. Tymczasem czynią oni to z rozmysłem, wychodząc ze założenia, że wiara i nauka są sobie całkiem obce. Stąd znachodzimy w ich dziełach ustępy, które katolik bez wahania podpisze, ale już na drugiej stronie znajdziesz miejsca, które dyktował — zda się — racyonalista. Skoro piszą historyę, nie wspominają wcale o Bóstwie Chrystusa Pana, na kazaniu zaś w kościele stanowczo wiarę w to Bóstwo wyznają. Jako historycy gardzą również soborami i Ojcami, przy katechizowaniu zaś jedne i drugich z czcią przytaczają. Odróżniają bowiem egzegezę teologiczną i pasterską od naukowej i historycznej. Tak samo w myśl zasady, że nauka nie zawisła w niczem od wiary, nie wstydzą się oni na-

śladować Lutra i w rozprawach filozoficznych, historycznych i krytycznych pomiatają jawnie przykazaniami kościelnemi, powagą Ojców, soborów powszechnych i urzędu nauczycielskiego w Kościele. Upomnieni z tego powodu, skarżą się gorzko, że się ich wolność krępuje.

W myśl zasady wreszcie, że wiara podlega nauce, karcą czasami i to publicznie Kościół, ponieważ nie chce on żadną miarą dogmatów poddawać pod twierdzenia filozofów i do nich dostósowywać; sami natomiast usuwają na bok dawną teologię, a silą się zaprowadzić nową, zgodną z mrzonkami filozofów.

Z wiecu katolickiego we Wiedniu.

(Parę uwag uczestnika wiecu).

Na pierwszych posiedzeniach wiecu niemile dotknęły Polaka częste odwoływania się Luegera i innych prelegentów *do austryackiego patryotyzmu* uczestników uroczystego zebrania wiecowego.

Nie jesteśmy rebelizantami, ale trudno nam pozbyć się świadomości, że Polacy przyłączeni są do Austryi nie skutkiem jakiejś koalicyi, ale przemocą.

Ale gdy pod koniec wiecu owiał wszystkich obecnych powszechny zapał dla dobrej sprawy, zjawiła się myśl, że niema lepszego środka podtrzymania jedności narodowej w tylo językcznej Austryi, a przytem utrzymania katolickiego ducha w rozprószonych po całem państwie, wśród innych wyznań i wśród rozmaitych niebezpieczeństw żyjących katolików, — jak urządzanie ogólnych wieców katolickich, a tak wspaniałych, jakim był ów niedawno we Wiedniu odbyty.

Szkoda tylko, że tak mało Polaków i tak mało księży polskich z Galicyi wzięło udział w tym wiecu. — Źle się stało także z tego powodu, że właśnie Rusini, z którymi walki staczać nie chcemy, wysłali przynajmniej wiele telegramów gratulacyjnych na ten wiec, — tak, że samo prezydyum ówczesnego posiedzenia podniosło z uznaniem to zainteresowanie się Rusinów wiecem katolickim, a wielu uczestników — innych Słowian,. czy Niemców — gdy odczytywano te telegramy, wołało z niekłamaną radością o Rusinach: „tüchtige, brave Burschen“. My powinniśmy byli także na taką pochwałę sobie zasłużyć.

Nie czyniąc żadnych alluzyi, zapraszamy uprzejmie braci naszych Rusinów na najbliższy wiec katolicki, który prędzej czy później odbędzie się w Galicyi.

Co się tyczy spraw poruszonych na wiecu, czytelników Dwutygodnika zajmować będzie oświadczenie jednego z prelegentów, co jest rzeczą może już znaną, że w gronie odstępców, dających się uwieść hasłem: „Los von Rom“, zwłaszcza w Berlinie wśród tamtejszych Słowian, najwięcej zdarza się nie takich co kościoła unikają, ale takich pobożnych, co Wiary naszej nie rozumią i nie mają gruntownego oświecenia we wierze. Tacy idą za lada hasłem, rzuconem z zapałem.

Stąd wniosek: Należy nam rozumowo uczyć katechizmu, apologetycznie, w przeciwstawieniu do obecnie kursujących błędów odnośnie do wiary. Słusznie któryś z referentów podniósł, że nawet istnienia Boga rozumowo należy dowodzić nie tylko przeciwko temu, co mówią i piszą we Francyi, ale i bliżej nas (n. p. poseł Reger na Ślązku). Podniesiono też kilka praktycznych kwestyi n. p. w tej sprawie, że według jednego z najnowszych rozporządzeń ministerstwa oświaty nie wolno dzieci zmuszać do praktyk religijnych, a zatem i do pacierza wspólnego w szkole.

Słusznie zauważył pewien poważny i wiekiem starszy kapłan: Dlaczegóż wolno zmuszać do kreślenia liter przy nauce pisania? A przecież szkoła powinna dać uczniom także wychowanie religijno moralne!

Znakomitą była mowa O. Kolba T. J., którą wszystkie katolickie dzienniki powinny przetłómaczyć i przedrukować w całości. Znakomita w niej dyalektyka i obrona naszego stanowiska wobec tych, co jeszcze wciąż złe gazety czytają i od czytania ich odwieść się nie dają.

Owocem tej mowy powinno być postanowienie, aby każdy z nas, korzystając z dorobku umysłowego, jaki w samych programach i prospektach „Piusvereinu“ się mieści, zakładał wszędzie grupy miejscowe albo parafialne tegoż Związku papieża Piusa V., aby następnie nasze katolickie wydawnictwa mogły otrzymywać pomoc i wsparcie od Zarządu głównego tegoż Związku we Wiedniu.

Kto zaś mówi, że musimy przedewszystkiem nasze miejscowe dobre pisma wspierać, ten zwykle ani na miejscowe, ani na „sztabowe“ we Wiedniu nic nie daje i pozbawia zarazem miejscowe wydawnictwa tego wsparcia finansowego i materyalnego, jakieby one tu w kraju z głównego sztabu tegoż Związku we Wiedniu mogły otrzymywać.

Powtóre wartoby naśladować Niemców w arcypraktycznym i pożytecznym dla pism naszych „Kolportage-Verein“. Niechże Szanowna Redakcya w osobnym artykule oświeci czytelników o tym Związku kolporterów — dobrych pism.

Skarżą się też Niemcy, że z Polski ani grosza nie otrzymali na Związek św. Bonifacego, czyli u nas św. Wojciecha, t. j. na pisemko, obecnie p. t. „W obronie prawdy“, wydawane przy pomocy Dra Bartynowskiego, o czem już pisała „Gazeta kościelna“ w nr. 47.

Nie pozostawajmy w tyle poza innemi narodowościami Austryi w kwestyi wspierania tego apologetycznego wydawnictwa, abyśmy się wobec nich kiedyś wstydzić nie musieli.

Wreszcie należy zanotować, że austryacki kathol. „Schulverein“ czyni znakomite postępy, niemniej też doniosłe położył zasługi w popieraniu katol. szkolnictwa we wielu prowincyach Austryi. Wartoby nad tem otworzyć dyskusyę w dziennikach naszych, czy taki Związek dla popierania katol. szkolnictwa, albo filia austr. Związku nie byłaby pożądaną i pożyteczną u nas, zwłaszcza dla katechetów w tych miejscowościach, gdzie oni pozostają bez pomocy w tylnych szeregach wobec prewalencyi wpływów antyreligijnych. Tem bardziej, że jak powiedział na tym wiecu Dr. Mago, profesor uniwersytetu z Insbruka: „Więcej niedowiarków przychodzi z gimnazyów na uniwersytet, aniżeli traci wiarę akademików w szkołach wyższych“.

Alkohol a Biblia.

(Dok.). W powyżej wymienionych księgach Starego Zakonu, szczególniej w Przypowieściach, Izajaszu, Jeremiaszu, kilku mniejszych Prorokach i Ekklezyastyku spotykamy rozliczne ustępy, które uwydatniają szkodliwe skutki alkoholu, kreślą wyższy stopień opilstwa z następstwami i przed pijaństwem ostrzegają. I tu występuje jeszcze połączenie wpływów pobudzających i paraliżujących, chociaż te ostatnie biorą już górę. Doskonale jest skreśloną z jednej strony gadatliwość, hałaśliwość, krzykliwość, skłonność do sprzeczek, kłótni, słowem cała głupota opilstwa, a z drugiej osłabienie, chwianie się, zataczanie, znieczulenie i niepoczytalność. Do najwyborniejszych należy kilka miejsc z Przypowieści:

„Rozpustna rzecz wino i zwadliwe pijaństwo: ktokolwiek się w nich kocha, nie będzie mądrym“. (XX. 1).

„Komu biada? Czyjemu ojcu biada? Komu swary? Komu doły? Komu bez przyczyny rany? Komu płynienie oczu? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem? Nie patrz na wino, gdy się rumieni, gdy się rozjaśni w szklenicy barwa jego: łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż, a jako żmija jad rozpuści. Oczy twe będą patrzeć na cudze: a serce twe będzie mówić przewrotności. I będziesz jako śpiący na śród morza i jako uśpiony sternik, gdy ster straci, i rzeczesz: bili mię, ale mię nie bolało; ciągnęli mię, a nie czułem: kiedyż ocucę i zasię wino znajdę“? (XXIII. 29—35).

Ostatni obraz jest nader trafny: psychiczne skutki odurzenia, działanie na zmysł oczny, hallucynacye, gadatliwość, uczucie choroby mor-

skiej (morze i ster), znieczulenie i wreszcie wskazówka niebezpieczeństwa popadnięcia w recydywę. Cenny ustęp zawiera także księga Ekklezyastyka (XXXI. 30—42): „Którzy radzi piją wino, nie pobudzaj, bo wino mnogich zatraciło. Ogień doświadcza żelaza twardego: tak wino, do upicia pite, serca pysznych pokaże. Ludziom stoi za żywot wino w trzeźwości: jeźli je miernie pijesz, będziesz trzeźwy. Cóż jest za żywot tego, którego umniejsza wino? Cóż odejmuje żywot? Śmierć. Wino dla uweselenia stworzone jest, a nie dla pijaństwa z początku. Radość dusz i serca, wino miernie pite. Zdrowie jest dusze i ciała, mierne picie. Wino zbytnie pite, czyni zająątrzenie i gniew i wiele upadków. Gorzkość dusze, wino zbytnie pite Śmiałość pijaństwa nieopatrznego obrażenie, umniejszająca sił i zadająca rany. Nie strofuj bliźniego przy biesiadzie wina, ani lekce go waż przy dobrej myśli jego: nie mów mu słów sromotnych: a nie nalegaj mu, upominając się".

W podobny sposób są skreślone w powyżej przytoczonych księgach fizycznie ubezwładniające skutki wina, a więc zataczanie się, drżenie, bicie serca, także wymioty (Izajasz XXVIII. 18) i psychiczne oddziaływanie, jak obłęd, szał (Jeremiasz XXIII. 9, Ozeasz IV. 11, VII 5).

Nie należy zapominać, że wszystkie powyżej skreślone skutki alkoholu, tak znakomicie skreślone, są ostrej natury; o chronicznych skutkach nie wiele słyszymy; delirium tremens było, jak się zdaje, najzupełniej nieznanę. Okoliczność ta stanowi najlepszy dowód, że chroniczne zatrucie alkoholem zaczęło się dopiero przy napojach destylowanych. Mojżeszowa księga praw, zresztą tak dokładna pod względem przepisów hygienicznych i lekarskich, nic nie mówi o chorobach wynikłych z pijaństwa. Jedyne miejsce w Deuteronomium (XVI. 20), według którego opój i marnotrawca ma ponieść karę śmierci przez ukamienowanie, nie jest wystarczającym dowodem, bo winowajca zasłużył na ukaranie raczej za nieposłuszeństwo względem rodziców. „I rzeką do nich: Ten nasz syn, uporny i ocięłny jest: naszego upominania słuchać nie chce, biesiadami się bawi i nierządem i ucztami: kamieńmi go ułoczy lud miasta i umrze: abyście odjęli złe z pośrodku nas, a wszystek Izrael słysząc, aby się bał". Na chroniczne szkody cielesne może co najwyżej wskazywać ustęp: „wino mnogich zatraciło". (Księga Ekklezyastyka XXXI. 30). Wyrażenie to można rozumieć i inaczej, jako zniszczenie materyalne, bo ekonomiczne skutki nałogowego pijaństwa kreślą różne miejsca w Przypowieściach Salomona i ks. Ekklezyastyka, jak n. p.: „Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie; kto miłuje wino i tłuste kąski, nie wzbogaci się". (Przyp. XXI. 17). „Bo którzy się pijaństwem bawią i którzy się składają, zniszczeją: a w łatach chodzić będzie ospałość". (Przyp. XXIII. 21). „Robotnik opiły nie zbogaci się". (Ekklezyastyk XIX. 1).

Nie od rzeczy będzie też wskazać na jeden jeszcze skutek nadużywania alkoholu, o którym Stary Testament dobrze pamięta, mianowicie o skutkach płciowych. (Ezech. XXIII. 42, 43; Ozeasz IV. 11; Amos II. 8; Ks. Mądrości II. 6, 7). Są nimi: utrata wstydliwości, płciowe nadużycia w stanie nieprzytomnym, łączność wina z dobrem życiem, z kobietami, nierządem i t. p. („Wino i niewiasty zwodzą mądre i wytkną roztropne: A kto się przyłącza ku nierządnicom, będzie niecnota; zgniłość i robacy odziedziczą go i będzie wyniesion na przykład większy i będzie wyjęta z liczby dusza jego". Ekklezyastyk XIX. 2, 3).

Tak więc Stary Testestament dostarcza całego szeregu trafnych i wielostronnych spostrzeżeń co do dodatnich i szkodliwych oddziaływań alkoholu

IV. O ile Stary Testament jako źródło cywilizacyjne i historyczne dostarczyło bogatego materyału do naszego celu, o tyle znowu Nowy. bliższy nas. dotyka wyraźniej dotyczących kwestyi moralnych i daje przedewszystkiem dostateczne wyjaśnienie o stanowisku, jakie zajął Chrystus Pan w sprawie używania wina. A stanowisko to jest zupełnie swobodne, niekrępowane subjektywizmem. Pominąwszy już bowiem znane opowiadanie o cudzie na weselu w Kanie galilejskiej (Jan II. 1), przypomniane powtórnie przez tegoż Ewangelistę (Jan IV. 16) na innem miejscu, dostarczają nam jednozgodne zdania współczesnych Ewangelistów świadectwa samego Chrystusa Pana, jak za złe mieli mu Faryzeusze, że na równi z Nazarejczykiem Janem nie wstrzymywał się od wina (Mateusz XI. 18, 19; Marek II. 16; Łukasz VII. 33, 34). Zgadza się też z tem nauka Chrystusa, że „nie co wchodzi w usta plugawi człowieka: ale co wychodzi z ust, to plugawi człowieka". (Mateusz XV. 11; Marek VII. 15). Przez ustanowienie Wieczerzy Pańskiej przed śmiercią podniósł Chrystus wino na równi z chlebem do najwyższego symbolu Kościoła katolickiego. Wyraźnie oświadczył także, wskazując na swój blizki koniec, że „nie będę pił od tychmiast z tego owocu winnej macice, aż do dnia onego, gdy ji będę pił z wami nowy w królestwie ojca mego". (Mateusz XXVI. 29; Marek XIV. 25; Łukasz XXII. 18). Podanego podczas krzyżowania wina z mirrą „nie wziął" (Marek XV. 23). W przemówieniach ostrzegał Chrystus Pan w sposób poważny przed opilstwem (Łukasz XXI. 34), ale zarazem w parabolach i przemówieniach posługiwał się chętnie porównaniami z winnicą i winną macicą. Znane są porównania „o moszczu w statkach", o robotnikach w winnicy. Św. Łukasz przytacza nadto przypowieść o drzewie figowem w winnicy (XIII. 6) i wyrażenie „nie zbierają z ciernia fig, ani z głogu zbierają winnych jagód" (VI. 44), co również powtarza się u św Jakóba (III. 12). Co ciekawsze, przekonujemy się ze słów św. Łukasza (X. 34) o skuteczności wina, jako środka do leczenia ran. („A przybliży-

wszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina"). Słynnem jest również porównanie, przytoczone przez św. Jana (XV. 5): „Jam jest winna macica, wyście latorośle". Z drugiej strony należy zauważyć, że podobnie jak niektórzy Prorocy, np. Jeremiasz, Izajasz, Ezechiel, używał P. Jezus wyrażeń „kielich", „spełnić kielich" dla oznaczenia czekających Go cierpień. Dwulicowość wina, jego własności ożywcze i niszczące, występują jednak najdobitniej w Objawieniu św. Jana. Raz słyszymy słowa „a nie szkódź oliwy i wina" (IX. 9), to znowu jest mowa o winie „porubstwa" (XIV. 8, XVII. 2, XVIII. 3), o winie „gniewu" (XIV. 10, XVI. 19, XVIII. 3), o „prasie wina zapalczywości" (XIX. 15). Anioł ścina grona winne i tłoczy je na krew (XIV. 19, 20: „I zapuścił anioł sierp swój ostry na ziemię i zebrał winnicę ziemie i wrzucił w kadź gniewu Bożego wielką. I deptano kadź przed miastem i wyszła krew z kadzi aż do wędzideł Pańskich przez tysiąc sześćset stajadł"). Znajdujemy także u św. Jana (Obj. XVII. 6) wyrażenie: „pijany krwią świętych". Nazwy „kielich czartowski", „Pański kielich" używa św. Paweł w liście pierwszym do Koryntyan. (X. 20).

W listach pisanych do gmin chrześcijańskich mieli Apostołowie nieraz sposobność do ostrzegania w sposób stanowczy przed pijaństwem i do przedstawiania go jako zapory szczęścia wiekuistego (1. Do Koryntyan VI. 10.— XI 21.— Do Galatów V. 21.— Do Efezów V. 18.— 1. Do Tessaloniczan V. 6 etc. — 1. Św. Piotra IV. 3). Biskupi mieli tu przedewszystkiem przyświecać swym przykładem (1. Do Tymoteusza III. 3, 8. Do Tytusa I. 7) Powodów do tych upomnień musiało być poddostatkiem, szczególnie u rozmiłowanych w dobrem życiu i użyciu Koryntyan. Zresztą zajmowali Apostołowie w obec wina stanowisko zupełnie bierne. Choć bowiem w liście do Rzymian (XIV. 21) udziela się rady „dobrze jest nie jeść mięsa i nie pić wina, ani czym się twój brat obraża, albo gorszy, albo słabieje", to znowu w liście do Kolossan (II. 16) czytamy: „niechajże was tedy nikt nie sądzi w pokarmie, abo w piciu', zaś w pierwszym liście do Tymoteusza (IV. 4), że „wszelkie Boże stworzenie dobre jest, a nic nie ma być odrzucane, co z dziękowaniem bywa przyjmowane". Poleca też Nowy Testament wino w jednem miejscu (1. Do Tymoteusza V. 23), jako środek dyetetyczny słowy: „Wody jeszcze nie pij, ale używaj potrosze wina dla żołądka twego i częstych chorób twoich". O fizycznych szkodach, wynikających z nadużywania wina, niema nigdzie w Nowym Testamencie żadnej wzmianki; taksamo daje się uczuć brak zupełny objawów ostrego zatrucia alkoholem, o czem wspomina Stary Zakon.

Ostateczny wynik powyższych wywodów o skromnym zakresie i rozmiarach da się streścić w kilku prostych na pozór, ale jedynie trafnych słowach, jakie odnośnie do kwestyi alkoholowej znajdujemy,

w ostatnim rozdziale ostatniego tomu Starego Zakonu (2 ks. Machabejska XV. 49): „Bo jako zawżdy pić wino, abo zawżdy wodę, jest rzecz przeciwna, ale na przemiany używać, jest rzecz wdzięczna“..... Istotnie, tylko w celowem zastosowaniu i wyzyskaniu wszystkich cennych darów Boga powinien człowiek swą mądrość i siłę moralną okazać.

W. K. M.

O procesyach.

(Dok.) Na procesyi powinni wszyscy iść ile możności dwójkami, albo gdyby się to nie dało z powodu małej przestrzeni, czwórkami, czego powinien pilnować albo jeden z księży, gdzie ich jest więcej, przynajmniej z początku, albo najlepiej bracia starsi n. p z bractwa różańcowego, którym na znak ich władzy daje się do ręki berła, specyalnie na to zrobione. Nie przeszkadza wtedy jeden drugiemu, nie tamują sobie ludzie drogi nawzajem, a porządek ten nadaje wielką powagę procesyi i czyni ją majestatyczną i budującą. Szczegół ten poucza nas, że w całem życiu naszem powinien być zachowywany pewien ład i porządek i że ludzie powinni w zgodzie wielkiej i miłości żyć ze sobą, znosząc wzajemnie wady i złe nawyknienia swoich bliźnich i nie zazdroszcząc drugim tego, że rozumem, znaczeniem, czy położeniem społecznem wyprzedzają nas w pielgrzymce ziemskiej.

Na procesyi powinni wszyscy modlić się, a kto umie i ma zdolności po temu, śpiewać pieśni, mężczyźni i kobiety zwrotkami naprzemian. Tego powinni pilnie przestrzegać bracia, wyznaczeni do czuwania nad porządkiem na procesyi i w kościele — ich obowiązkiem będzie upominać tych, coby na procesyi poważyli się bawić rozmową i śmiechami bez żadnego względu na osoby. Kapłan będzie pokryty, a procesya będzie wtedy tem, czem być powinna. Z takiej procesyi będzie chwała Panu Bogu, a dla ludzi zbudowanie. Innem okiem patrzeć będą wtedy nawet wrogowie Kościoła i na nabożeństwa nasze i na kapłana samego. Szanować wtedy będą wszyscy naszą religię św. Że jest ona teraz często w poniewierce, prz zna chyba każdy, kto nad tem dobrze się zastanowi, że przyczyną tego jest między innemi i ten nieporządek, jaki uderza w oczy w naszych kościołach. Obowiązkiem to chyba naszym kapłańskim wziąć się na tym punkcie do reformy. Wymaga to zaiste! zwłaszcza w początkach, wiele trudu i zachodu, ale opłaci się sowicie w skutkach. Lud podda się zresztą chętnie temu porządkowi, skoro go się pouczy o tem należycie i powie się mu, że skoro procesya jest nabożeństwem, a kościół miejscem i domem modlitwy, to trzeba się modlić

zwłaszcza, że mamy wyraźny rozkaz Zbawiciela, że „trzeba się zawsze modlić i nigdy nie ustawać“ (Łuk. 18, 1).

Szczegół, że procesya, obszedłszy kościół i ulice, wraca potem do kościoła, poucza nas,. że jako z Bogiem powinniśmy wszystko rozpoczynać, tak i z Bogiem wszystko kończyć mamy, dziękując Mu za udzieloną pomoc do wykonania tej czy owej sprawy.

Wyjaśniwszy znaczenie wszystkich szczegółów procesyj, powiedzieć teraz muszę słówko o skutkach ich, względnie o korzyściach duchowych, jakie z procesyi odnieść możemy. Abym od razu był zrozumiały i wyjaśnienie tej sprawy ludowi Czcigodnym moim Konfratrom ułatwił, przytoczę przykład. Kiedy Pan Bóg w niezbadanych Swoich wyrokach postanowił spalić ogniem siarczystym miasta Sodomę i Gomorę dla grzechów sprośnych, o pomstę do nieba wołających, które tam się działy, wystąpił wtedy Abraham jako rzecznik i tak się odezwał do Pana: „Iżali zatracisz sprawiedliwego z niezbożnym? Jeźli będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w mieście, zginąż społem? I nie przepuścisz miejscu onemu dla pięćdziesiąt sprawiedliwych, jeźli będą w niem? Niech to daleko będzie od Ciebie, abyś tę rzecz uczynić miał i zabił sprawiedliwego razem z niezbożnym, ażeby był sprawiedliwy jako i niezbożny — nie Twoje to, który sądzisz wszystką ziemię, żadną miarą nie uczynisz sądu tego“. I rzekł Pan do niego: „Jeźli najdę w Sodomie pięćdziesiąt sprawiedliwych w samem mieście, odpuszczę wszystkiemu miejscu dla nich“. Abraham obawiając się, czy i pięćdziesiąt sprawiedliwych się znajdzie, zeszedł, targ niejako czyniąc z Panem, aż do dziesięciu i rzekł: „Nie gniewaj się Panie, jeźli jeszcze raz przerzekę: A jeźli się tam najdą dziesięć? Odpowiedział nie zatracę dla dziesięciu“. (Księgi Rodzaju 18, 22, 32). Więc dla dziesięciu sprawiedliwych gotów był Pan Bóg wszystkim przebaczyć. Z przykładu tego cóż wynika? Oto to, że ponieważ w procesyi znajdują się zawsze pobożni i uczciwi i Bogu mili ludzie, którzy wespół z grzesznikami się modlą, więc dla nich, dla ich modlitwy gotów Pan Bóg nad wszystkimi się zmiłować. W istocie kiedy weźmiemy na uwagę te niewinne dziatki, które biorą udział w procesyi i tych młodzieńców i dziewice, niezatrutych jeszcze jadem zepsucia światowego i tych poczciwych ojców i matki, co to jak Zacharyasz i Elżbieta „chodzą bez przygany we wszystkich przykazaniach Pańskich (Łuk. 1, 6)—i tych staruszków, którzy o śmierci tylko swojej myśląc i do niej się gotując, starają się Bogu we wszystkiem podobać, to musimy w to mocno wierzyć, że prośbie tych niewinnych dusz Bóg nie jest zdolen nic odmówić. Nadzieja nasza, że Bóg dobry prośbom naszym na procesyach do Niego zanoszonym uczyni zawsze zadość, opiera się na tych słowach P. Jezusa: „Gdyby się z was dwa zezwolili na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca

mego, który jest w niebiesiech, albowiem gdzie są dwa, albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich" (Mat. 18, 19—20). W słowach tych obiecuje P. Jezus, że gdy dwie albo trzy osoby razem o jedną rzecz prosić będą, to On sam przyłączy się do nich i prośba ich stanie się wtedy tak potężną, że otrzymają wszystko, czego zapragną od Boga. Wnioskujmyż teraz: jeżeli wspólna modlitwa dwóch lub trzech ludzi tak jest skuteczna, że Bóg sam jej oprzeć się nie może, to jakąż siłę musi mieć modlitwa w czasie procesyi do Boga zanoszona, na której nie dwóch lub trzech, ale nieraz setki i tysiące nawet ludzi łączy się w jeden wielki chór, wołając rzewnie do Boga o miłosierdzie? Zaiste! takiej modlitwie nie oprze się Pan Bóg — taka modlitwa musi odnieść zawsze skutek! Że to nie jest gołosłowne twierdzenie, o tem uczy nas historya i nasze własne doświadczenie. Na dowód tego przytoczę procesyę ze świętemi zwłokami Męczenników św. Gerwazego i Protazego. W żywocie tych Świętych czytamy, że kiedy św. Ambrożemu objawił Bóg we śnie, kędy są pochowane zwłoki tych Świętych, On, jako biskup miasta Medyolanu, urządził procesyę uroczystą do grobu Świętych celem uroczystego wprowadzenia Ich do kościoła. W procesyi tej wziął udział wśród tysiącznego ludu obywatel jeden tego miasta, nazwiskiem Sewerus, rzeźnik z zawodu, który od kilku lat był zupełnie ślepym. Nie mógł naturalnie iść sam, lecz musiano go prowadzić. Wśród procesyi działy się tymczasem cuda, kilku chorych odzyskało nagle zdrowie. Kiedy wieść o tem doszła do uszu Sewera, kazał się zaprowadzić do trumny, w której złożone były zwłoki św. Męczenników. Stanąwszy przy trumnie dotknął się jej chustką, którą następnie potarł oczy swoje i w tej chwili przejrzał. O cudzie tym świadczą św. Ambroży, św. Augustyn i św. Paulin. Coś podobnego czytamy także w historyi cudownego obrazu Matki Bożej Nieust. Pomocy. Kiedy obraz ten odnaleziono, odprawiono z nim uroczystą procesyę po ulicach miasta Rzymu dnia 26. kwietnia 1866 r. Na jednej ulicy, przez którą obraz św. procesyonalnie niesiono, znajdował się czteroletni chłopiec, który od 20 dni ciężko chorował. Febra i konwulsye tak straszliwie trapiły go, że każdej chwili oczekiwano jego zgonu. W przykrem tem położeniu bierze strapiona matka nieszczęśliwe swe dziecko i niesie do okna w chwili, gdy procesya tamtędy przechodziła i ofiarując je Matce Bożej mówi: „O dobra Matko! racz mi uzdrowić to dziecię, albo je weź do siebie, aby się dłużej nie męczyło". I cóż się stało? Chłopcu zrobiło się w tej chwili lepiej, a za kilka dni był już sam z matką, zdrów zupełnie, w kościele, by podziękować Cudownej Matce Bożej za uzdrowienie. Nie na tem koniec. W drugim domu leżała sparaliżowana na nogi ośmioletnia dziewczynka. I ją także ofiarowała matka opiece Matki Bożej Nieust. Pomocy w chwili, gdy procesya z cudownym obrazem po-

pod okna jej domu przechodziła. Dziewczynka uczuła w tej chwili dziwne jakieś wstrząśnienie w swem ciele, które spowodowało pewne polepszenie. Widząc to matka, bierze zaraz nazajutrz dziecię swoje do kościoła przed obraz Matki Bożej i pełna ufności, padając na kolana, woła: „Maryo! racz dokończyć dzieła rozpoczętego“. Po tych słowach stanęła zaraz dzieweczka własną mocą na nogach i odtąd zupełnie zdrową się czuła.

Ale po co nam szukać przykładów w historyi? Wszak nasze własne doświadczenie stwierdza aż nadto dobrze tę prawdę, że procesya to bardzo potężna i skuteczna modlitwa. Kto z nas nie był sam świadkiem tego, że kiedy albo długotrwała panowała posucha, albo ciągłe padały deszcze i zasiewy w polu były zagrożone, to po procesyi odprawionej w tej intencyi, żeby Bóg klęskę odwrócić raczył, niebo się rozpogadzało, albo spuszczało zbawczy deszcz na pola? A w czasach chorób zaraźliwych, nagminnie panujących i mnóstwo ofiar zabierających kto z nas nie mógłby opowiedzieć, że zaraza wtedy dopiero ustała, kiedy odprawiono procesyę pokutną? Tak! temu nie można zaprzeczyć, że procesye, ale porządnie i po bożemu odprawione, skłaniają rzeczywiście dobrego Boga do miłosierdzia nad nami i nadzwyczajne łaski z nieba nam sprowadzają. Niechże nam to więc będzie pobudką do zajęcia się procesyami i wprowadzenia na nich należytego porządku. Nie przeczę, że z początku będzie z tem wiele kłopotu, bo z ludem nie tak łatwo jest dojść do jakiego ładu, nie przeczę, że z początku zwłaszcza trzeba będzie wiele czasu, zanim się procesya należycie ustawi, ale tem nie trzeba się zrażać, bo początek każdy jest trudny. Gdy ludzie raz i drugi zobaczą porządek, rozmiłują się w nim sami i sami wychodzić będą tak, żeby na procesyi właściwe sobie zająć miejsce. Kapłan, patrząc na ten porządek, uczuje wtedy wewnętrzne zadowolenie, które mu będzie nagrodą za trud poniesiony; osobna jeszcze nagroda za dbałość o chwałę Bożą czeka go po śmierci.

Ks. Adolf Albin.

Katechizm ks. Taranowicza.

(Dok). Nie podaję przykładów dalszych, boby to zajęło wiele miejsca i czasu Ograniczam się więc do krótkich uwag.

Autor nie mógł widocznie wybrnąć z katechizmu Austryackiego. To, co raziło wszystkich w tym katechizmie, jego kierunek zbyt oderwany, to i autor w wielkiej części pozostawił. Niekiedy starał się naprowadzać pytaniami na definicyę, ale rzadko można nazwać to naprowadzenie udałem. Spotyka się tu natomiast co krok wątpliwości rze-

czowe i materyał bardzo rozkawałkowany, czego o katechizmach Austryackich powiedzieć nie można.

Definicya Boga brzmi: Bóg jest to istota duchowa, nieskończenie doskonała, która istnieje sama ze siebie i od której wszystko inne pochodzi. Podobne określenie podają katechizmy Austryackie, inne zaś katechizmy podają definicye opisowe, a choćby były i ścisłe, różnią się mniej lub więcej od podanej przez autora. Do tej definicyi dochodzi autor drogą długiego rozumowania, przechodzi aż 10 pytań, a winnyby tu się znajdować bezwarunkowo pytania o poznaniu Boga, podane w paragrafie drugim [1]); razem stanowiłoby to pytań około 13. Trochę tego za wiele na „katechizm ludowy", zwłaszcza, że pytania wszystkie i odpowiedzi podają prawdy wyłącznie roznmowe i nie mają względu na wolę lub uczucie.

Zaraz na wstępie w § 2. pyta się autor (pyt. 2): *jakich znasz chrześcijan?* Katechizmy francuskie również stawiają między wstępnemi pytanie, kim jesteś, ale im ani przez myśl nie przyszło pytać zaraz dzieci, jak czyni to autor, czy znają prostestantów, kalwinów itd. Na to byłby czas w dalszych ustępach. Niepotrzebnie więc starał się autor we wstępie jaskrawo uwydatnić różnicę między chrześcijaninem, a katolikiem. Jeszcze mniej właściwem było tu pytanie czwarte, *czy w Kościele katolickim wszyscy są sobie równi.*

Nie zawsze też są szczęśliwe objaśnienia. Nie wiele chyba objaśnił autor, gdy przy żegnaniu się porównał znaki krzyża z *herbami szlacheckimi* (str. 18), którymi panowie znaczą swe powozy, lub kiedy tłumaczy, że „moralny" pochodzi od łacińskiego „*mores*" (str. 137).

Autor mimowoli wyszukuje pojęcia oderwane i sili się je tłumaczyć, choćby je łatwo można ominąć. Po cóż w katechizmie ludowym rozbierać *poszczególne* dary Ducha św., kiedy i teologom z trudnością przychodzi ich zrozumienie? Po co podawać takie określenia jak: „dobrem nazywamy to, co odpowiada swemu celowi, czyli przeznaczeniu" (str. 126). — lub „śmiercią nazywamy utratę życia, której to utracie podlega przeważna część istot stworzonych" (str. 146). Po cóż stawiać pytania jak: „dlaczego oddzielenie duszy naszej od ciała nazywamy śmiercią?" (str. 146), kiedy ono jest tylko odwróceniem poprzedzającej odpowiedzi? Po co wprowadzać nowy podział do Pozdrowienia anielskiego i rozróżniać w niem „pozdrowienie", „uwielbienie" i „prośbę", kiedy podział na słowa anioła, Elżbiety i Kościoła był naturalnym i prawdziwszym? Dziwi to, że autor o św. Elżbiecie ani nie wspomniał na tem miejscu (str. 23 i 24).

Natomiast ani słowem nie objaśnia autor takich słów, jak „*ciało uwielbione*" i dość krótko załatwia się z tajemnicą Odkupienia. Nie można też pochwalić autora za to, że w ogólnej nauce o Sakramentach mówi o skutkach Sakramentów poszczególnych: powstało stąd pewne zamieszanie.

Są pewne części, jak rozbiór przykazań Boskich i kościelnych, które się czyta lekko, bez znużenia, bez gwałtownych przeskoków.

---

[1]) W tym paragrafie pytanie 2 w obecnem brzmieniu jest błędnem, bo *omnis cognitio a sensibus.* Por. też List św. Pawła do Rzym. (I. 20).

Doznaje się wrażenia, jakby te części kto inny pisał, ręka jakaś wprawna. W tych częściach przydałyby się przykłady jakieś i praktyczne uwagi.

W wielu ustępach, np. przy Sakramencie Ostatniego Pomazania, widać naśladowanie metody X. Gadowskiego Ubolewać tylko należy, że autor niedość opanował przedmiot i nie umiał przeprowadzić planu systematycznie.

Katechizm zresztą żadnych myśli świeżych nie porusza. *Brak w nim ciepła, brak też tekstów biblijnych*, a przynajmniej jest ich za mało.

Choć więc przyznać się musi autorowi szczere chęci, by napisać dobrze katechizm dla ludu, to jednak po dokładniejszym rozbiorze dochodzi się do wniosku, że i pod względem dydaktycznym praca niniejsza autorowi się nie udała. I pod tym względem książka jest pełną błędów.

Łatwo już teraz wydać sąd o wartości katechizmu X. Taranowicza. Widzieliśmy, że nie zaleca się ani treścią, ani układem, ani względami dydaktycznymi. Nie winni temu ci, co przeglądali rękopis. Trudno bowiem żądać od cenzorów, by przerabiali wszystko; winien sam autor, że pospiesznie zabrał się do pisania katechizmu, a nie przestudyował poprzednio wielu rzeczy. Katechizm dobry napisze ten, kto był dłuższy czas katechetą i obeznany jest z ruchem literackim na polu katechetycznem. Autor wziął się do pracy, która, jak na razie, przechodzi jego siły. Katechizm jego zaliczę do lichot; nie poszczyci się nim polska literatura katechetyczna. Mojem zdaniem *przeciw wprowadzeniu tego katechizmu do jakiejkolwiek szkoły winno się oświadczyć Koło katechetów, a do wydawania opinii w tym względzie jest ono chyba powołanem.*

Ks. Szydelski.

Z LITURGIKI.

W *kaplicach prywatnych* wolno udzielać Komunii św. jedynie tym, którzy mają indult na kaplicę, a nie przychodniom. (S. Rit. C. 10. lutego 1906). Wyjątek stanowi specyalny indult apostolski w tym kierunku, a świeżo także msza północna przed świętem Bożego Narodzenia

Odpust zupełny pod warunkiem dobrej spowiedzi i Komunii św. i odmówienia koronki o siedmiu radościach NMP. otrzymać można w święto Siedmiu Radości (w I. niedzielę po oktawie Wniebowzięcia NMP.) i w czasie oktaw głównych świąt ku czci NMP. (Pius X 15 go września 1905 i 12. września 1906). Przy wspólnem odmawianiu tej koronki w kościołach Braci Mniejszych lub przez kilka osób, wystarczy do zyskania odpustów, by tylko przewodniczący miał w ręku koronkę a inni łączyli się z nim duchowo (Pius X. 12. września 1906). Podobny przywilej mają: Różaniec, Droga krzyżowa i koronka o siedmiu boleściach NMP. (8. czerwca 1893).

Przy udzielaniu Sakramentu Małżeństwa tuż przed Mszą św. (np. przed wotywą pro sponsis), przywdziewa kapłan albę, stułę

i ornat, manipularz zaś zakłada dopiero po ślubie. (S. R. C. 31. sierpnia 1867 i De Herdt III. 272).

Udzielając choremu Komunii św. lub Wiatyku św., mówi kapłan zawsze „Misereatur *tui*“ (nie „vestri“) Jeźli chory znajduje się w pobliżu ołtarza tak, iż można mu udzielić Komunii św. wśród Mszy, odmówią ministrant i kapłan „Confiteor“ i „Misereatur *vestri*“ (nie „tui“) przy ołtarzu a nie przy chorym. (S. R. C. 16. listopada 1906).

Klerycy, chodzący w sutannie, chociażby non tonsurati, mają przy służeniu do Mszy św. być w komży. Wyjątek stanowią tylko specyalne przepisy w zakonach. (S. R. C. 23. listopada 1906.

Klerycy prima tantum tonsura initiati mogą w zakrystyi absque speciali indulto ubrać kielich do Mszy św. (S. R. C. 23/11 1906)

Przy błogosławieniu Najśw. Sakramentem po „Tantum ergo“ i modlitwie przepisanej można śpiewać inne także modlitwy. Wyjątek stanowi święto Bożego Ciała wraz z całą oktawą (S. R. C. 27. listop. 1906).

RECENZYE.

Bernadeta. Obrazek religijny w czterech odsłonach. Tarnów, nakładem ks. Romana Mazura w Wojniczu. Krzątają się dziś różni opiekunowie ludu, aby go sobie za wszelką cenę pozyskać, bo lud dziś, jak panna na wydaniu, wielu ma konkurentów, którzy się dobijają o jej rękę. Przyznać też trzeba, że nie zbywa im w tym względzie na pomysłach i sposobach i niestety i tu sprawdzają się słowa Pisma św.: „synowie ciemności roztropniejsi są w rodzaju swoim od synów światłości“. Przeróżne wrogie agitacye doprowadziły do tego, że rozumny, poczciwy chłop nieraz się odzywa: „już naprawdę nie wiem, komu mam wierzyć“.

Śmiało powiem, uwierzą nam księżom i z całem zaufaniem zbliżą się do nas, jeżeli idea Chrystusowa będzie nas wiodła do pracy rzetelnej, tak jak wiodła kapłanów pierwszych wieków. My musimy ludowi pokazać, że go potrzebujemy, ale nie dla siebie, tylko dla Jezusa; musimy ten lud wyrozumieć, stawić się nieraz w jego położenie, i odczuć jego potrzeby. Nieraz tak bywa, że my ludowi odbieramy zło, do którego się przyzwyczaił, a nie staramy się równocześnie zastąpić tego czemś dobrem. Gniewa nas to i oburza, że chłop chodzi do karczmy, nie opuści żadnego jarmarku, musi uczestniczyć niemal w każdych chrzcinach, weselu czy poprawinach — i całkiem słusznie, bo przy tych okazyach dzieje się bardzo dużo złego, przepada marnie grosz krwawo zapracowany w kieszeniach pijawek, a co najbardziej boli: psuje się dusza chłopska. Czy jednak samo upominanie, gromienie, choćby w słowach najlepiej dobranych, w takich, wypadkach wystarczy? Nie, i z pewnością nie, bo natura ludzka domaga się wytchnienia, rozrywki. Mają je zresztą wszystkie stany — dlaczegóż nie wolno by było korzystać z nich chłopu? Trzeba więc oglądnąć się za sposobami, żeby ludowi pokazać, iż można się zabawić, a zabawić godziwie i po katolicku, bo Apostoł Narodów do wszystkich powiedział: „Weselcie się, bracia

i zasię mówię, weselcie się, ale weselcie się w Panu". Posłużyć do tego mogą znakomicie na wsi przedstawienia ludowe. Nie przeczę, że czytelnie, Kółka, już dużo dobrego w tym względzie zrobiły. Ale i w czytelni, jak uczy doświadczenie, nie będzie trwałego zainteresowania się, jeżeli się ograniczymy do samych pogadanek i odczytów. Poświęćmy tylko na każdem zebraniu trochę czasu np. na śpiewy patryotyczne, a ściągniemy dużo młodzieży, bo ona „szczęśliwa, gdy się wykrzyczeć może". Najodpowiedniejsze na przedstawienia ludowe są sztuki religijne i patryotyczne, a więc: Jasełka, Ukryta perła, Powrót Taty, Kościuszko pod Racławicami, Gwiazda Syberyi, Obrona Częstochowy itp. Pole to jednak jeszcze nie bardzo u nas uprawione i zbyt wielkim wyborem poszczycić się nie możemy. Dlatego z całem uznaniem powitać musimy nowy na tem polu nabytek: Bernadetę. Zaznaczyć muszę, że wprawdzie ks. R. Mazur nie jest autorem tego obrazku religijnego, bo tylko manuskrypt nieznanego pióra przerobił i zaopatrzył przepięknym wstępem i zakończeniem, ale zasługa jego nie mniejsza, że rzecz tak za serce porywającą, uratował od zapomnienia i stara się ją uczynić przystępną dla szerszych kół. Wartość tego obrazka głównie polega w tem, że na tle cudu. jednego z tysiąca, jakie się dzieją zo przyczyną Najśw. Maryi Panny w Lourdes, podnosi wiarę i ufność ludu w przemożną przyczynę Tej, o której śpiewamy w pieśni:

„Ciebie lud Polski Królową mianuje:
Na Twoje prośby łaska nam zstępuje
Tam, z górnych niebios, od Twojego Syna,
Matko jedyna!"

Wśród tego prostego, a tak rzewnego opowiadania, co chwilę słuchać jakieś napomnienie moralne, zachętę do zgody, do porzucenia nałogów, których niestety tak jeszcze wiele; nie brak również momentów, które budzą uczucia patryotyczne i przypominają ludowi, że on jest Polakiem. Nie wiem czyje serce się nie wzruszy, gdy słyszy dziecko wiejskie modlące się na scenie:

O! módlmy się, w dni naszych rozterce,
Gdy chwieje się dusza narodu zbłąkana,
Abyśmy przejrzeli przez Maryi serce,
W czem dla nas zbawienie i łaska u Pana.

A już chyba łzy muszą popłynąć, gdy to samo dziecko klęcząc szczebioce:

Więc i ten paciorek
Polskiego dziewczęcia,
Przyjm o wielki Boże
W ojcowskie objęcia;
Bo on się z mej duszy,
Wyrywa jak łkanie:
Ojczyznę i wolność
Racz nam wrócić Panie!

Mojem zdaniem, książeczka ta nadaje się równeż bardzo dobrze do czytelni i może służyć na nagrody dla dzieci.

Warto i to podnieść, że sceny są krótkie, co właśnie świadczy o zrozumieniu psychologii ludu, który podczas scen przewlekłych zwykł

się nudzić. Wydanie staranne, cena bajecznie mała, bo tylko 40 h. za egzemplarz wraz z przesyłką. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Nabywać można tę książeczkę u wydawcy w Wojniczu. Należytość można przesłać i w markach pocztowych *a.*

Die Passion des Gottmenschen Eine Reihe von Vorträgen für die hl. Fastenzeit. Von *Dr. Michael Breiteneicher*. Durchgesehen von Simon Spannbrucher. 2 Bde. Regensburg 1907. Manz. 8⁰ (XII, 288—XII, 532) M. 7·20.

Nie są to gotowe kazania pasyjne, ale raczej rozmyślania, w których autor po kolei przechodzi różne szczegóły męki Pańskiej, zastanawia się nad nimi i snuje z nich wnioski praktyczne. W ten sposób podzielił całą mękę Pańską; zaczynając od wyjścia P. Jezusa z wieczernika, a kończąc na złożeniu Jego ciała do grobu, na 54 rozmyślań. Do nich jeszcze dodaje jednę naukę na temat, że Jezus ukrzyżowany jest prawdą, drugą o ceremoniach Wielkiego Piątku, a ostatnią o drodze krzyżowej.

Wydawca dzieło to chwali i wskazuje na jego poczytność, co widać stąd, że już trzecie jego wydanie okazało się potrzebnem. Wprawdzie argument ten nie bardzo przekonywa, zważywszy, że pierwsze wydanie wyszło r. 1870 albo 1871, lecz pomimo to nie można temu dziełu odmówić pewnych zalet. Autor bowiem przy rozważaniu męki Pańskiej rozbiera nie tylko wiele proroctw Starego Zakonu, ale także z jego historyi bierze dużo porównań do swego przedmiotu. Prawda, że wygląda to trochę stereotypowo, że każda nauka zaczyna się od takiego porównania, łatwo jednak tłumaczyć i przebaczyć ten błąd czysto techniczny. Mękę Pańską przedstawia autor obszernie i wyczerpująco, zwracając uwagę naszą nieraz na szczegóły, przy których człowiek, czytając Ewangelię, nie wieleby się zastanawiał. Najbardziej jednak zaleca niniejsze kazania ta okoliczność, że zawierają liczne a nieraz trafne zastosowania prawd wiary do obecnych stosunków, aczkolwiek zataić nie można, że jest ich nieraz za dużo, a zwłaszcza w pierwszym tomie występują jakby na pierwszy plan. Przyczyny tego zbytniego moralizowania niezawodnie w tem szukać należy, że autor za temat niektórych nauk obrał sobie takie szczegóły, o których trudno dużo mówić — stąd potrzeba rozwodzenia się więcej w zastosowaniach. Przedstawienie rzeczy, chociaż wogóle jasne, jednak stanowczo za rozwlekłe, a co do treści — niekiedy twierdzenia autora są zbyt śmiałe, i nie wiem, czy potrafiłby wszystkie dostatecznie uzasadnić. I tak n. p. czyż można żal Judasza nazwać spóźnionym? Z przedstawienia rzeczy mogłoby się zdawać, jak gdyby autor sądził, że Judasz nie był już mógł otrzymać od Boga odpuszczenia swojej winy. W ten sposób możnaby niejednego grzesznika przyprowadzić do rozpaczy.

Nauki ks. Breiteneichera polecamy każdemu na pobożne czytanie a kaznodziejom jako repertoryum materyi do kazań o męce Pańskiej, ale wtedy tylko, kiedy nie chcą tam znaleźć kazań gotowych i zarazem mają na tyle czasu, aby przeczytać nieraz kilka nauk celem wytworzerzenia z nich jednego kazania. *Ks.*

Jesu Leiden und der Sünde Frucht. Sechs Fastenpredigten, gehalten in der Metropolitankirche zu Salzburg von *Jakob Obweger*. Regensburg 1907. Manz. 8⁰ (130) M. 2.

Myśl przewodnią tych kazań, wyrażoną już w samym tytule dziełka, autor wcale dobrze przeprowadził w poszczególnych naukach. Przedstawia nam bowiem mękę Zbawiciela jako skutek grzechów naszych i zamianę za kary, na któreśmy zasłużyli, a zarazem porównuje ją do podobnych mąk, jakie grzesznik sam już tu na ziemi przechodzi. W ten sposób kazania Obwegera spełniają doskonale właściwy cel kazań pasyjnych: pouczają nas o niepojętej miłości Jezusa ku nam, wzbudzają w sercach naszych szczere politowanie dla cierpiącego Zbawcy, stawiają nam przed oczy w żywych obrazach całą niezmierną złość i ohydę naszych grzechów i nakłaniają nas do stanowczej i gruntownej poprawy życia. Przedmiot poszczególnych nauk autor umiał dobrze ująć w system, tak iż każda nauka stanowi w sobie pewną całość, a nie jest — jak to właśnie w tej materyi często się zdarza — prostym tylko zlepkiem luźnych refleksyj o męce Pańskiej. *Ks.*

Władysław Stan. Reymont: Na krawędzi. Opowiadania. Gebethner i Wolf. Warszawa 1907.

Ostatnie wypadki w Królestwie Polskiem, które wstrząsnęły całym naszym organizmem narodowym, nie pozostały bez wpływu na piśmiennictwo. Korzystając z nieco łagodniejszej cenzury, usiluje coraz większa ilość naszych pisarzy dać obraz współczesnej chwili w zaborze rosyjskim, opowiedzieć z całą grozą o wstrząsających, a tak świeżych wypadkach, wypowiedzieć wreszcie swe zdanie i zapatrywanie na różne przejawy obudzone kataklizmami społecznymi myśli. Do tej kategoryi opowiadań zaliczyć też należy zbiór nowel pt. „Na krawędzi". Potężne, choć zbyt może realistyczne pióro autora „Chłopów" sprostało w zupełności i to świetnie tematowi, na który się porwało. Z opowiadań bije prawda, szczerość w przedstawieniu faktów, ale nie brak i głębszych tonów, usiłujących wniknąć w istotę rzeczy, oświecić ją ze strony refleksyi psychologicznej. Pominąwszy znakomicie skreślone opowiadanie „Z konstytucyjnych dni", szarpiące nerwami a tak prawdziwe „Zabiłem", lub wprost przerażające w swej ohydzie „Czekam", wybija się na czoło przepotężna wizya autora „Cmentarzysko". Człowiek, który tak jak St. Reymont ukochał ziemię rodzinną, przylgnął do niej całem swem, na wskroś szlachetnem jestestwem, nie mógł z krótkowzrocznością i bezkrytycyzmem, graniczącym niemal z płytką bezmyślnością, tak właściwą niestety Królewiakom, przejść spokojnie, z milczącą zgodą obok rozpasania etycznego, do jakiego doprowadziły rządy rzekomo uświadomionego proletaryatu. Z przerażeniem i bólem stwierdza więc w swem „Cmentarzysku", do czego już doszło i do czego dojść jeszcze dalej w konsekwencyi musi, ale w rozpaczy swej nie widzi, czy nie chce podać środka zaradczego. Potężnie, jak dzwon spiżowy, uderza głos twórcy, gdy charakteryzując rządy mas, mówi: „Wagi sprawiedliwości wzięły ręce katów. Pijana nienawiścią tłuszcza wydawała wyroki. Zabijano w imię bohaterstwa. Krwawe msze odprawiały się dni całe — w te nowe, wyśnione dnie, co przechodziły jak wdowy, płaczące wśród trupów rozkołysanych na szubienicach i wśród radosnych urągowisk zwycięzców i wśród wyniosłego milczenia wiedzionych na śmierć....." (str. 114). Z przeczytania tej potężnej wizyi natchnionego pieśniarza wiele każdy odniesie korzyści, a gdyby wraz z nią odezwały się i głosy innych naszych mocarzy piór, dotąd milczących, możeby przecież dla skołatanej naszej idei narodowej w Królestwie lepsze zajaśniały czasy.

w. k. m.

MISCELLANEA.

Wiec katolicki we Wiedniu dał okazyę Drowi Luegerowi, zasłużonemu twórcy i przywódcy stronnictwa chrześć.-socyalnego i prezydentowi Wiednia, do napiętnowania napaści ustawicznych na studentów katolickich w uniwersytetach i forytowania rażącego żydów na profesorów uniwersyteckich w Wiedniu „Nie spoczniemy“ — mówił on — „dopóki na ośmiu profesorów będzie nie siedmiu żydów, jak obecnie, ale jeden“, zaczem nie wykluczył żydów, ale domagał się sprawiedliwego postępowania senatu. Oczywiście *N. Fr. Presse* uderzyła zaraz na „larum“, a profesor *Masaryk* przedłożył w Radzie państwa przeciwny wniosek nagły. Zapowiedzieli też *Pernersdorfer* i socyaliści żądanie by na uniwersytetach zniesiono wydziały teologiczne i odjęto teologom możność doktoryzowania się. Rozdział duchów staje się zatem i w Austryi coraz wyraźniejszym. Początkowo liberałowie zapewniali, że występują tylko w imię wolności i domagają się dla innowierców równych praw z katolikami, następnie forytowali i forytują w praktyce wszystko, co antikatolickie, obecnie zaś wraz z socyalistami, również w imię wolności nauki, usiłują uniemożliwić księżom nabycie wykształcenia uniwersyteckiego i praw uniwersyteckich, a studentów katolickich chcą terroryzmem zmusić do udziału w pojedynkach czyli tak zw. menzur (sic!) i do wystąpienia z korporacyj katolickich. Okazało się, że nie można być w połowie katolikiem a w połowie liberałem skrajnym lub socyalistą, jeźli chce się być człowiekiem charakteru. To też biada się dziś ogólnie nad tem, że szkoły „międzywyznaniowe“ nie dają jednolitego i harmonijnego światopoglądu, nie wyrabiają silnych charakterów i chciałoby się je zrobić... czysto materyalistycznemi i socyalistycznemi! Jakiemże czołem jednak ci sami ludzie śmią twierdzić, że szkoły wyznaniowe, katolickie, byłyby jednostronnemi, nienaukowemi itp.?! I wobec takich zakusów chciałoby „*Słowo Polskie*“ (Nr. 172. z 13/4. 1907.), by kandydatów na posłów nie zapytywać o to, czy są katolikami z przekonania, bo parlament to nie sobór i nie istnieje w nim rzekomo niebezpieczeństwo dla wiary i dla Kościoła! Ślepi, czy udają ślepych?

Kanclerz Bülow wniósł w Sejmie pruskim i w Sejmie Rzeszy niemieckiej projekty ustaw o przymusowem wywłaszczaniu Polaków według uznania rządu i o zakazie mówienia po polsku na zgromadzeniach. Wracają więc czasy Kromwella, który z powodów politycznych konfiskował w Irlandyi miliony akrów ziemi; zasada „siły przed prawem“ nie wstydzi się występować jawnie i brutalnie. Protest Koła Polskiego, przedłożony w Radzie państwa w Wiedniu, i protesty reprezentacyi autonomicznych (na razie miast) w Galicyi, nie zmienią niestety toku sprawy; pomogłoby raczej solidarne zobowiązanie się kupców i publiczności do niezakupywania żadnych towarów z Berlina i z Prus i powstrzymanie naszych obieżysasów od wysługiwania się Prusakom, zwłaszcza, że poddają ich tam pod nader surowe postanowienia wyjątkowe. Czyż mało zarobku gdzieindziej w świecie, a nawet i u nas w kraju?

Kapłani-wyznawcy. Ks. dziekanowi Klattow z Lizbarka oraz 8 innym księżom i p. Fermańskiemu, redaktorowi „Pielgrzyma“, wytoczyła prokuratorya gdańska proces na podstawie znanego § 110, zaś prokuratorya toruńska wytoczyła proces ks. proboszczowi Okoniewskiemu z Łu-

bawy oraz 4 tamtejszym obywatelom z powodu powitania ks. Okoniewskiego, gdy opuścił więzienie, w którem przesiedział razem z siedmioma innymi kapłanami karę więzienną za znaną odezwę.

Trzecia Duma w Petersburgu zajęta jest formalnościami. Nie zanosi się na to, by upomniała się o krzywdę wyrządzoną biskupowi wileńskiemu, którego usunięto wbrew ukazowi konstytucyjnemu, według którego rząd bez zgody Rzymu nie usunie biskupa. Krzywdę wyrządzono też świeżo 70 000 Unitów, bo wbrew ukazowi majowemu z r. 1906. o wolności wyznań nie pozwolono im przejść na łono Kościoła katolickiego. Św. Synod prawosławny jest dość potężny, by nie oglądać się na ukazy carskie i korzystać z tego, że „car daleko, a Bóg wysoko". Popi zapewniają unitów, że ukaz tolerancyjny był tylko próbą ich wierności, ale wnet zjawią się kozacy i dadzą uczuć knuty odstępcom itp. Rozeszły się nawet wieści o zamiarach rządu, by przerwać narodową agitacyę księży katolickich. Czyż ten pretekst ma być zapowiedzią nowego prześladowania?

Pisma dla młodzieży w Galicyi, nie kształcące naprawdę lecz popychające młodzież do przedwczesnego politykowania, pomnożyły się chwilowo o *Nowe Hasła*. Właściwie *Nowe Hasła* zastąpiły nieboszczkę *Tekę*, ale nie chcąc być narodowo demokratycznemi, jak ona, usiłowały zaznaczyć swą „szczerą postępowość" i sprzyjały ludowcom; zjednały też sobie pochwały na szpaltach *Kurjera Lwowskiego*. Osławiony *Promień* socyalistyczny zastąpiło zwowu socyalistyczne *Zjednoczenie*.

Ankieta przeciw demoralizacyi uczniów szkół średnich, zwołana z inicyatywy Rady miejskiej we Lwowie i Tow. ochrony młodzieży, zajęła się szczególnie kwestyą uczęszczania młodzieży do szynków i do domów nierządu. Referent dr. Starzewski radził zaprowadzić dla każdej szkoły odmienne wyłogi, a dla każdego ucznia książeczkę legitymacyjną, by umożliwić ściślejszy nadzór policyjny. Uchwał nie powzięto, bo wielu oświadczyło się przeciw środkom policyjnym, które tylko gnębić będą uczniów i z kontrolowanych domów nierządu przerzucą ich w objęcia nierządu tajnego, stokroć gorszego. Wśród dyskussyi stwierdził Lewicki, że na 2000 pacyentów wenerycznych na politechnice, było 400 uczniów z klas niższych. Dr. Gryziecki, rektor uniw., wykazał, że na mocy obecnej ustawy o pijaństwie, nie można karać szynkarzy, sprzedających trunki dzieciom niżej lat 14, że zatem należałoby ustawę poprawić. Sekretarz policyi dr. Reinländer wyjaśnił, że prostytutkom policya zakazała już przyjmować uczniów ze szkół średnich, a wykroczenia karze 14-dniowym aresztem Radca szk. dr. Dworski przypomina potrzebę tak zw. deputacyj szkolnych, złożonych z reprezentantów gminy i szkoły i mogących mieć kompetencyę szerszą niż prywatne Tow. ochrony młodzieży. Władze szkolne nie są za środkami policyyjnymi lecz za działalnością pedagogiczną, zapobiegającą, starają się zająć uczniów popołudniu lekcyami nadobowiązkowemi, wycieczkami i t. p., budzić w młodzieży zamiłowanie do ideałów, do teatru, do muzyki. Lekarzy szkolnych nie można ustanowić dla braku funduszów; miejscami istnieją jako nauczyciele gimnastyki — Rana została tedy otwartą, ale dobrze się stało, że miano odwagę dotknąć jej publicznie. Trudno jednak będzie złe uleczyć bez usuwania jego źródeł, a trudno również w czasach, kiedy liberalizm jest jeszcze w modzie, ograniczać w stosunku do ucz-

niów „swobodę“ robienia interesów na pornografii, jak to czynią dziś nietylko szynkarze, ale także teatr, literatura, dzienniki tańsze i pisma humorystyczne, sztuki piękne, a zwłaszcza materyalistyczny duch czasu i żądza użycia. Posiew się udał i wschodzi niestety aż nazbyt bujnie!

Przeciw pornografii zamierza już nawet wystąpić syndykat wydawców w związku księgarzy w Paryżu, a to z powodu, że pobyt na dzieła francuckie zmniejszył się zagranicą. Dziennik „Le *Matin*“ wykrył bowiem, że pochodzi to z przeświadczenia, że książek francuskich nie można bez kontroli dać każdemu do ręki. Czy przynajmniej interes zdoła przemówić dość wymownie do przekonania panów wydawców?

Katolicy francuscy zaczynają się wreszcie ruszać. W Péronne otworzono 1-go października szkołę, która ma przygotować młodych ludzi do akcyi społecznej. Nauka trwać będzie przez 2 lata i ma być połączona ze zwiedzaniem celniejszych fabryk i zakładów gosspodarczych we Francyi i Belgii. Uczyć tam będą filozofii społecznej, ekonomii prawodawstwa pracy, prawa konstytucyjnego, o spółkach, rachunkowości, domach robotniczych itp.

Zmysł równowagi straciło zupełnie saudeckie *Szkolnictwo*. Kiedy obecny wiceprezydent c. k. Rady szk. kraj., E. Płażek, obejmował urzędowanie, agitowało *Szkolnictwo* i inne pisma radykalne nauczycielskie za tem, by ze składek nauczycielskich uczcić go sprawieniem portretu, chociaż jeszcze żadnych osobliwszych zasług względem nauczycieli nie mógł położyć i podziś dzień, rzec to można otwarcie, nie położył. Czyż nie był to serwilizm, płaszczenie się i przychlebianie, niegodne ludzi z charakterem? Obecnie wiceprezydentem ma zostać radca Dembowski, który na nieszczęście jest sodalisem maryańskim! *Szkolnictwo* usiłuje go poprostu nastraszyć wrzaskiem, nie pomnąc, że naśladuje samo chyba „liberałów“ francuskich, którzy nie dopuszczali oficerów do awansu za to, że kiedykolwiek oni, lub ich żony i dzieci, poszli do spowiedzi! Na szczęście ogół nauczycieli ludowych ma więcej poczucia godności osobistej i sprawiedliwości niż ci, którzy się im narzucają na przywódców.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Przen:* ks. *Bobczyński* Antoni z Uścia zielonego do Niżborga nowego. — *Urlop* całoroczny z powodu choroby otrzymał ks. dr. *Jarosiński* Paweł.

Przemyśl. *Mian* ks. *Rzońca* Bartłomiej expozytem w Głębokiem. — *Przen* ks *Ziębka* Leon z Ostrowa do Pruchnika, ks *Mróz* Jan z Brzysk do Tyczyna, ks. *Różycki* Wiktor z Tyczyna do Bielin, ks. *Szurek* Jan z Bielin do Brzysk, ks. *Rąpała* Waleryan z Cieklina do Zarszyna, ks. *Płaszkowski* Stanisław do Cieklina, ks. *Kołeczek* Ignacy do Pnikuta (ad pers.). — *Urlop* dla poratowania zdrowia otrzymali: ks. *Owczarski* Jan z Pnikuta na 6 mies., ks. *Jaracz* Jan z Pruchnika na 3 mies., ks. *Wojtaś* Wojciech z Zarszyna.

Zmarli: ks. *Duda* Remigiusz Z. Br. Mn. w Kalwaryi pacławskiej i ks. *Biega* Michał, jubilat w Medyce. R. i. p.

Od Redakcyi. W numerze niniejszym rozsyłamy czeki pocztowe na bezpłatną przesyłkę *przed*-płaty; prosimy bardzo o rychłe jej nadsyłanie. Rocznik XII. obejmować będzie tylko 6 miesięcy (do końca czerwca) i kosztować będzie 6 K. Następne roczniki zaczynać się będą z początkiem września i dzielić się będą według półroczy szkolnych każdy na dwa tomy po 5 K. Liczymy na życzliwe poparcie.

Z głębokiem poważaniem

Redakcya.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.